

## Ze sztambucha starego aktora (4)

# UROCZA i MADRA

Do Teatru Polskiego, kierowanego przez Arnolda Szyfmana, przeszedłem po zamknięciu w 1925 r. Teatru im. Bogusławskiego. Zabrał mnie z sobą Leon Schiller. Bywałem na wszystkich premierach i Teresę Roszkowską, znakomitą scenografką, spotykałem dosyć często. Jakże więc ucieszyłem się, gdy w 1962 r. grając wodzireja w filmie Jerzego Zarzyckiego „Klub Kawalerów”, spotkałem panią Teresę na planie i dowiedziałem się, że projektuje do tego filmu kostiumy.

Były piękne, szczególnie błękitna, jedwabna suknia znakomitej śpiewaczki, Bogny Sokorskiej. Pamiętam jeszcze próby, jakie robili, już bez obecności scenografki, operatorzy i fotoriści. Ponieważ w tym czasie wynaleziono już polaroid, fotografowali każdy kostium, aby zobaczyć, jak współgra z dekoracją. Stroje były niebiesko-lila, dekoracja — słomkowo-pomarańczowa, słowem — paleta barwna skomponowana znakomicie. Lecz zawsze mogły się zdarzyć niespodzianki. W teatrze dopiero w świetle reflektorów, które przecież rzadko bywają białe, widzimy kostiumy i dekoracje tak, jak będą wyglądały naprawdę.

Pamiętam moje pierwsze filmy. Nosiliśmy białe koinierzyki, panie malowały usta na granatowo, albo nawet na czarno, bo jaskrawa czerwień modnej podówczas pomadki do ust była wyjątkowo nefotogeniczna i tutaj także trzeba było się liczyć ze zmianą koloru.



Kazimierz Junosza Stępowski jako car Paweł oraz Juliusz Lubicz Lisowski w roli następcy tronu Aleksandra w sztuce „Car Paweł” Morezkowskiego — Teatr „Reduta” — Wilno 1923 r. Ko stiumy — Teresa Roszkowska.

**K**IEDY pani Teresa obchodziła swój uroczysty jubileusz pięćdziesięciolecia pracy artystycznej, zabrakło w Zachęcie katalogów, które chętnie podpisywała. Zostałem więc zaproszony do jej domu na Saską Kępe, aby otrzymać katalog z uroczą dedykacją. Przyszedłem z aparatem fotograficznym. Było śliczne, jesienne popołudnie, ogród tonął w żółtych liściach, mały pekińczyk koloru tychże liści leżał na kolanach swojej pani. Zrobiłem kilka zdjęć, jedno z nich potem wkleiłem do katalogu. Najpewniejszy to sposób, aby zdjęcia nie ginęły,



Teresa Roszkowska z Juliuszem Lubiczem Lisowskim

bo jak mówił mój stary przyjaciel, książki i fotografie są jak dzieci — jeżeli się ich nie pilnuje, lubią ginać. Mam więc poklejane zdjęciami książki prof. Władysława Tatar-kwiewicza, Magdaleny Samozwaniec, Tadeusza Łopalewskiego, Jana Parandowskiego, Jerzego Andrzejewskiego, Karoliny Beylin i wielu innych, z którymi najczęściej spędzałem wakacje w Sopocie, w Domu Pracy Twórczej Żalku.

Wspominaliśmy z panią Teresą znajomych, szczególnie Arnolda Szyfmana, jego ukochanie teatru, dbałość o każdy szczegół, troskę o dobór scenografów, o zdobycie jak najlepszych aktorów — z Józefem Węgrzynem i Kazimierzem Junoszą Stępowskim na czele. Podziwialiśmy umjętność noszenia przez nich kostiumów i to, że kostium, nawet gdy używano go bardzo długo, zawsze był czysty, nie pomięty. Wszyscy dbali, by wyglądał nieskazitelnie, gdy wychodziło się na scenę. W przerwach panie siedziały w szlafroczkach. A dziś, na planie filmu, młode artystki — nie wszystkie oczywiście — piją, jedzą, siadają nawet na ziemi w kostiumach.

Gdy wychodziłem ze spotkania z panią Teresą, zrobiłem jeszcze kilka zdjęć. Pożegnałem się, zdołałem dojść do przystanku, a tu nagle widzę —

biegnie pani Teresa. Pytam — co się stało? A ona: — Czy będzie pan pamiętał, żeby przysłać mi zdjęcia? Uroczą, prawdę? I autentycznie!

**P**ANI Teresa Roszkowska była także znakomitą malarzką, uczenicą prof. Tadeusza Pruszkowskiego — sławnego Prusa, który w Kazimierzu nad Wisłą mając stały kontakt z naturą, z plenerem, z kwiatami — uczył młodzież. Malarze mieli wtedy jakiś instynkt, unikali tworzyć sztucznych, o których szkodliwości tyle się teraz pisze i mówi. Grupa młodych malarzy z otoczenia Prusa nosiła siermiężne, luźne szaty z lnianego płótna. Kobiety stylizowały swoje fryzury na podobieństwo starych portretów. Pani Teresa całe życie nosiła i nosi do dziś luźne suknie, takie, jakie można znaleźć w modnych butikach. Preferują ten rodzaj ubrania także plastycy i brać artystyczna. Obecnie w Paryżu wprowadzają swoją modę Japończycy — Kenzo i inni drapują, motają, układają na figurze płaty jedwabiu, łączą różne kolory — i suknie przypominają bardziej malarstwo impresjonistów niż materiały tekstylne. Wystarczy przejrzeć kilka najnowszych żurnali, by stwierdzić, że u nas prekursorką obecnej mody była właśnie Teresa Roszkowska. Jej sławne, nie zmienione od lat uczesanie „na samurajka” — wszystkie włosy zwinięte w klebuszek na czubku głowy — pozwala ją odróżnić nawet no cieniem. W teatrze, jeżeli siedzi przed nami.

Ta uroczą, mądra pani, wie dużo o sztuce, pamięta wszystkie premiery, a także.. kolegów.

**JULIUSZ LUBICZ LISOWSKI**